

Ali Rain

Czasami zastanawiam się, jak znalazłam się w miejscu, w którym teraz jestem, ale gdy ból powraca, od razu sobie przypominam... wszystko przez to, że odeszła. Mieszkam teraz w nowym mieście, chodzę do nowej szkoły i powinnam ruszyć dalej ze swoim nowym życiem. Problem w tym, że sama już nie wiem, kim jestem. Został mi tylko taniec, a z każdym kolejnym dniem czuję się coraz bardziej samotna. Cisza stała się motywem przewodnim mojego życia. Ona kazała mi odnaleźć radość i światło, ale nie mam pojęcia jak, skoro przez większość czasu otacza mnie mrok... do czasu, aż poznaję jego.

Drew Hale

Mam w życiu tylko jeden cel: za dwieście dziewięćdziesiąt osiem dni wyjechać z tego miasteczka i nigdy nie wrócić. Wszyscy uważnie mnie tu obserwują, zbyt uważnie, i mam już dość ciągłego ukrywania się pod maską obojętności. Potrzebuję wolności. Pływanie to moja przepustka do lepszego życia i codziennie powtarzam sobie, by się nie wychylać, trzymać ustalonej rutyny i pod żadnym pozorem nie pozwolić, by cokolwiek mnie rozproszyło. Wbrew powszechnej opinii, nie jestem chodzącym ideałem – każdego dnia tonę w poczuciu winy. Nie mam pewności, czy kiedykolwiek przestanę czuć się bezwartościowy, niechciany i przepełniony wstydem... do czasu, aż poznaję ją.

Tytuł oryginału
Drops of Rain
Copyright © 2014 by Kathryn Andrews
All rights reserved
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2018
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Barbara Marszałek
Korekta:
Patrycja Siedlecka
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Przygotowanie okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-7889-833-7

KATHRYN ANDREWS

KROPLE DESZCZU

SERIA:

BRACIA HALE #1

TŁUMACZENIE:

ANNA MATYSZCZAK

OŚWIĘCIM 2018



*Mojemu mężowi
za miłość, wsparcie
i wiarę we mnie.*



*To marzenie nie spełniłoby się
bez Ciebie.*





Deszcz

*Tworzy mokre kałuże,
spada, chlupie i zalewa.
Deszcz często inspiruje.*

Deszcz

Davy Z



Prolog

JEDNO SŁOWO.

Tyle otrzymałam i nic więcej nie zostało powiedziane.

Wiedziałam, że ten moment nadchodzi, choć nie oczekiwałam, że wiele się wtedy wydarzy. Cóż, być może jednak odrobinę oczekiwałam, ale ciszy tamtej chwili nigdy nie zapomnę. Ciszy tak głośnej, że niemal jestem w stanie usłyszeć świst powietrza dzwoniący w uszach. Chcę zakryć je dłońmi, by powstrzymać to wrażenie.

Jedno słowo... Siedem liter, które na zawsze odmienią moje życie.

Wydawało mi się, że poczuję się inaczej, sama nie wiem, dlaczego. Zdaję sobie sprawę, że zmiany są nieuniknione, ale w tej chwili nie sądzę, by cokolwiek się zmieniło. Ten moment jest taki, jak każdy inny sprzed godziny i podejrzewam, że za jakiś czas nic się nie zmieni. Może jednak będzie inaczej.

Myszę, że zastygłam w tym momencie. Tata siedzi obok na krześle z wysokim oparciem. Obserwuję go kątem oka: pochyla się z łokciami opartymi na kolanach i nisko opuszczoną głową. Gdzieś za nami słychać melodię wygrywaną na pianinie. To dla niej grają – moja matka uwielbiała ten instrument. Promienie słońca wlewają się przez okno do pokoju, a pyłki kurzu wirują w powietrzu.

Głaszczę dłońmi obicie krzesła, tam i z powrotem, tam i z powrotem. Materiał jest niesamowicie delikatny i w dotyku przypomina aksamit. Oficjalnie znienawidziłam aksamit.

Nie przestaję wpatrywać się w pyłki kurzu i w oddali słyszę szepty ludzi, ale nie wiem, o czym rozmawiają. Dzwonienie w uszach zaczyna przypominać łomotanie, puls, bicie serca. Skupiam się na uderzeniach i kurzu.

Czuję czyjąś rękę na ramieniu, która wyrywa mnie z odrętwienia. Odwracam się, by spojrzeć w górę i widzę ojca. Dostrzegam ciemne cienie pod jego oczami. Wygląda, jakby ostatnio znacznie się postarzał. Dlaczego wcześniej tego nie zauważyłam? Nie powinien tak wyglądać, ma dopiero trzydzieści dziewięć lat.

To właśnie wtedy uświadamiam sobie, że ten moment się zmienił, że wszystko się zmieniło. Serce wali mi jak młotem, a gdy rozglądam się dookoła, uderzenia stają się mocniejsze i szybsze. Zawieszka w kształcie wałki zdaje się parzyć mi skórę, ale to w sercu wypala się dziura. Pokój pogrążył się w ciemności. Pyłki kurzu znikają, a moje oczy wypełniają się łzami. Nie słysząc już muzyki, a jej z nami nie ma.

Jedno krótkie słowo.

– Odeszła.



Rozdział 1

ALI

DWADZIEŚCIA SIEDEM DNI.

Tyle czasu upłynęło, odkąd ostatni raz z nią rozmawiałam, przytulałam i uśmiechałam się do niej – odkąd ją widziałam. Po-
chłania większość moich myśli, zupełnie jakby wciąż tu była, ale
tak nie jest.

Spoglądam z plaży na horyzont oraz światła statków migające
w oddali. Oddycham rześkim, porannym powietrzem i jeszcze
raz przypominam sobie, że to nie wakacje, a ona odeszła.

Po pogrzebie tata zdecydował, że najlepiej będzie, jeśli za-
miast próbować żyć dalej, jakby nic się nie stało, zaczniemy od
nowa. W ciągu trzech tygodni sprzedał nasz stary dom w De-
nver, znalazł nowy na plaży na Florydzie i zorganizował ekipę
od przeprowadzek, by spakowała cały nasz dobytek. Zmienił
filię w pracy, a mnie zapisał do nowego liceum na ostatni rok
nauki. W żadnej z tych kwestii tak naprawdę nie miałam zbyt
wiele do powiedzenia.

I w taki oto sposób zmieniło się całe moje życie. Nie jestem do
końca pewna, dlaczego w ogóle się tego nie spodziewałam, choć
powinnam. Gdy umiera ktoś, kogo kochasz, nic już nie jest takie
samo.

Od trzech dni mieszkam w nowym domu, mieście i stanie.

Rozglądam się po plaży na wyspie Anna Maria. Widzę tylko kilka osób: biegaczy i starsze kobiety szukające muszelek lub popijające kawę. Czuję, że to właśnie poranki tutaj będą moją ulubioną porą dnia.

Mama uwielbiała plażę. Pamiętam, jak przez lata powtarzała, że kiedy tata pójdzie na emeryturę, tam właśnie będzie chciała się przenieść. Aż chce się zapytać: dlaczego tego nie zrobiliśmy? Skoro udało nam się teraz, dlaczego nie wcześniej? Zastanawiam się też, dlaczego częściej nie jeździliśmy na plażę? Przynajmniej dwa razy w roku wybieraliśmy się na wakacje, ale zawsze zatrzymywaliśmy się w takich miejscach jak Nowy Jork, Seattle, czy Nowy Orlean. Tata lubił duże miasta i uważał, że powinnam mieć kontakt z kulturą, ale co z tym, czego chciała mama? Może to dlatego się tutaj przeprowadziliśmy – myślał, że w ten sposób podaruje jej coś, czego zawsze pragnęła.

Palcami dłoni dotykam zawieszki w kształcie ważki i pocieram ją.

W ostatnim tygodniu życia mama zaczęła częściej tracić przytomność. Stopniowo coraz mniej odpowiadała na nasz dotyk czy głosy. Trzy dni przed śmiercią cicho powiedziała, że mnie kocha i poprosiła, by tata przyniósł dla mnie prezent i dał mi go. Zanim wrócił z upominkiem, znów zapadła w długi sen. Dni mijały, a ona już nigdy się nie obudziła.

W czarnym jedwabnym pudełku zapakowanym w srebrny papier i przewiązanim błękitną wstążką znajdowała się zawieszka z łańcuszkiem. Wisiorek był niewielki, miał jakieś dwa i pół centymetra, a wzrok przyciągały ciemnobłękitne kryształki Swarovskiego, które układały się w kształt ważki.

Do prezentu mama dołączyła list...

Ali, najukochańsza córeczko,

Kocham Cię. Chcę, żebyś wiedziała, że byłaś światelkiem w moim życiu i podarowałaś mi więcej cennych wspomnień, niż jedna osoba mogłaby dostać. Oto, czego sobie dla Ciebie życzę: mam nadzieję, że Twoje życie będzie wypełnione tańcem, dobrocią, przygodami i miłością.

Ważki są znane z tego, że żyją pełnią życia. Kiedy tylko jakąś zobaczysz, chcę, byś usłyszała w głowie mój głos, mówiący: „Czas odpuszczać”. Zawsze jesteś taka poważna i skupiona, a czasami warto poszukać odrobiny zabawy. Rozświetl swoje życie i spraw, by było jaśniejsze. Szukaj szczęścia, bo Ty, moja kochana dziewczynko, zasługujesz na to, by przeżyć każdy dzień z radością nie tylko w oczach, ale i w sercu.

Pomyśl o mnie, jak o wietrze... Nie możesz go zobaczyć, ale go czujesz. Zawsze będę przy Tobie.

Kocham Cię.

Mama

Przez kilka tygodni po jej śmierci wiele czytałam o ważkach. To nie tak, że poszukiwałam sensu życia, raczej zastanawiała mnie sama symbolika. Prezent był ostatnim, co otrzymałam od mamy, dlatego potrzebowałam dowiedzieć się jak najwięcej.

Dowiedziałam się, że ważki początkowo rozwijają się w wodzie, a dopiero później żyją w powietrzu. Ta metamorfoza symbolizuje mądrość w obliczu zmiany i umiejętność dostosowania się do życia. Mogę tylko mieć nadzieję, że kiedyś zdobędę tę mądrość. Póki co, wydaje mi się, że rozwijam się w odwrotnej kolejności – z powietrza Denver, do wody Florydy.

Dzisiejszego ranka plaża wydaje się inna niż wczoraj. Nie do końca wiem dlaczego, ale mam wrażenie, że dzisiaj bardziej... bardziej przyciąga, zaprasza i urzeka.

Zawijam iPoda w ręcznik i zaczynam biec wzdłuż wyspy. Choć uwielbiam muzykę, dzisiejszego ranka potrzebuję spokoju, wsłuchania się w plusk fal i ciche odgłosy mew, które przelatują mi nad głową.

Czuję w piersi mocne uderzenia serca i nie potrafię już odróżnić bólu po stracie mamy od bólu z wysiłku. Zmuszam się do szybszego biegu, stawiając stopy na ubitym piasku, pozostawionym przez odpływ. Nie przeszkadza mi nawet delikatne nachylenie plaży, to jedynie motywuje mnie, by dać z siebie więcej.

Kiedy kończę bieg, wiem, że nadszedł czas, by wrócić do domu i przygotować się do szkoły, ale zatoka wygląda tak zachęcająco. Zrzucam buty, skarpetki, rozbieram się do sportowej bielizny, po czym wchodzę między fale. Są chłodne, orzeźwiająca i łagodzą rozgrzaną po wysiłku skórę. Odwracam się w kierunku plaży i powoli opadam do tyłu. Woda zalewa mi uszy, wyciszając wszystko – pozostają tylko cisza i spokój, których tak bardzo potrzebuję.

Unoszę się na plecach ze wzrokiem wbitym w niebo. Mam ochotę się roześmiać, bo to takie surrealistyczne. Jeszcze pięć dni temu siedziałam na tarasie z tyłu domu i wpatrywałam w Góry Skaliste. Cztery dni temu znajdowałam się gdzieś pośrodku południowych stanów, a dziś jestem tutaj – na Florydzie i pływam w Zatoce Meksykańskiej. Co dziwne, czuję się tu jak w domu. Być może to kwestia akceptacji, a może po prostu zaczęłam uświadamiać sobie, jak łatwo jest mi się w życiu przystosować.

Nagle coś ciągnie mnie w dół, przez co moja głowa znika pod wodą.

Odpłynęłam dalej, niż przypuszczałam i stopami nie sięgam już dna. Zaczynam panicznie wymachiwać nogami, by się uwolnić i odepchnąć coś, co uderzyło mnie w brzuch. Czuję, że to czyjeś ramię. Strach nagle zmienia się w panikę, a myśl o utonięciu przemyka mi przez głowę.

Ramię porusza się, a ja wynurzam się na powierzchnię, z trudem łapiąc powietrze.

Kiepski ze mnie pływak. Kiedy wymachuję rękami, by nie podtopić się jeszcze raz, jedną z nich uderzam w twarz osobę obok. Brzmi jak chłopak. Odwracam się w jego kierunku, a wte-

dy jednym ruchem zrywa z oczu swoje gogle. Tuż przed tym, jak mnie od siebie odpycha, dostrzegam pełne złości spojrzenie.

– Patrz, co robisz! Nie widziałaś, że tu płynę? – warczy.

Zaczynam kaszleć, bo nałykałam się wody. Włosy zakrywają moją twarz, przez co jeszcze ciężiej złapać mi oddech.

– Przepraszam – wykrztuszam, zanurzając się jeszcze bardziej. Dłonie chłopaka odnajdują moją talię, więc łapię go za przedramiona, dzięki czemu unosi się nad powierzchnią. Włosy w końcu spływają mi na plecy.

– Nie chciałam wpłynąć ci w drogę. Nie wiem nawet, jak dopłynęłam tak daleko. Przepraszam.

Nasze spojrzenia się krzyżują i zamieram. Jest taki piękny.

Otacza rękami moją nagą talię, a ja ze zdumieniem orientuję się, jak niedaleko siebie jesteśmy. Od tygodni nie byłam z nikim tak blisko, a jeśli już do tego doszło, były to raczej godne pożalowania uściski od ludzi, którzy nie powinni byli do mnie podchodzić. Niedopowiedzeniem byłoby stwierdzenie, że ja i ten facet naruszamy swoją przestrzeń osobistą, ale z jakiegoś powodu nie potrafię się zmusić do tego, by się odsunąć. I wygląda na to, że on również.

Powinnam coś powiedzieć albo zrobić, ale nie mogę. Oniemiałam.

Czuję, jak woda z rzes spływa mi po twarzy i na usta. Jego oczy obserwują każdy centymetr mojej skóry, każdy detal, każdą kropelkę – zwłaszcza te, które skapują mi na wargi.

Na twarzy chłopaka pojawia się kombinacja różnych emocji. Zmarszczki na jego czole wygładzają się, a nagły gniew zmienia w zdezorientowanie. Powoli przestaje marszczyć brwi i nasze spojrzenia znów się spotykają. Nie wiem, o czym myśli, ale wygląda teraz na rozbawionego.

– Nie ma sprawy. Chociaż jestem trochę zdziwiony, że cię tu widzę. – Uśmiecha się półgębkiem, a jego oczy błyszczą.

– Dlaczego?

– Przez te wszystkie ostatnie ostrzeżenia o rekinach – odpowiada, zupełnie jakby nie było w tym nic niezwykłego i nie mamy powodów do obaw.

– Rekiny! – Otwieram szerzej oczy, mocniej chwytam go za ramiona i delikatnie wbijam paznokcie w jego skórę. W kącikach oczu pojawiają mu się kurze łapki i tłumi śmiech, delikatnie przygryzając dolną wargę.

– Sorry, nie mogłem się powstrzymać. – Teraz uśmiecha się szeroko, co sprawia, że serce niemal boleśnie zaczyna mi bić w piersi.

Nie wiem, skąd się wziął ten facet, ale nigdy nie spotkałam kogoś takiego. Jestem oczarowana i głęboko poruszona. Ma gładką, opaloną skórę, a jego ramiona i nos zdobią piegi. Mam ochotę przesunąć po nich palcem i złączyć te kropki. Ślady zostawione przez gogle dookoła jego oczu sprawiają, że wyglądają jeszcze bardziej zachwycająco. Obydwoje mamy brązowe tęczęwki, z tym że u niego są dodatkowo podkreślone przez złote plamki.

– Czyli nie ma żadnych rekinów?

Potrząsa głową w odpowiedzi.

– I myślisz, że to było zabawne?

Tym razem kiwa.

Na moment zapada między nami cisza, w trakcie której nieznajomy sprawdza moją reakcję. Znowu przygryza dolną wargę, by się nie roześmiać, ale to nie działa. Jego uśmiech jest zaraźliwy i czuję, jak kąciki ust zaczynają mi drzeć.

– W porządku, śmieszku, masz mnie.

Rozbawienie na jego twarzy zmienia się w troskę.

– Rzeczywiście. – Ma głęboki głos, z południowym akcentem. Podoba mi się jego brzmienie, wywołuje w moim brzuchu motyle, zarówno te dobre, świadczące o podekscytowaniu, jak i te złe, od nerwów. Sprawia, że jestem zdenerwowana i czuję uderzenia pulsu w całym ciele.

– Wiesz, że w Stanach rekiny atakują średnio tylko szesnaście razy w ciągu roku, co daje jedną ofiarę śmiertelną na dwa lata? – *Dlaczego to powiedziałam? Uch...*

– Naprawdę? – Uśmiezek powrócił. Wiem, że powinnam przestać paplać, ale czuję się jak pod napięciem i kompletnie wyzbyłam się racjonalnego myślenia.

– Tak. W sumie, jeśli już chcesz się czegoś bać, to lepiej uderzeń pioruna. W nadbrzeżnych stanach w ciągu roku umiera od nich ponad trzydzieści osiem osób.

Śmieje się w odpowiedzi.

– Skąd wiesz takie rzeczy?

To bardzo dobre pytanie, *skąd* wiem takie rzeczy?

– Nie mam pojęcia, musiałam gdzieś o tym przeczytać. Dlaczego tak na mnie patrzysz?

Na jego twarzy maluje się czuły, niemal poufały wyraz.

– Bez powodu, po prostu kogoś mi przypominasz. Nie jesteś stąd, prawda?

– Nie, ale zakładam, że ty tak.

Pięgi na jego policzkach poruszają się wraz z uśmiechem.

– Tak jest. Co w takim razie tu robisz?

– Biegałam, a że fale wyglądały tak przyjemnie, zdecydowałam się chwilę popływać.

– Hmm...

Marszczy brwi i po raz kolejny przesuwając wzrokiem z moich oczu na usta. Robię to samo, bo jego wargi, choć zaciśnięte, wyglądają idealnie. Są tej samej wielkości, pełne, idealne, w odcieniu różu. Cały czas zastanawiam się, o czym myśli.

– Często tu pływasz? – *Proszę, nie przestawaj do mnie mówić. Niech ta chwila nigdy się nie kończy.*

– Codziennie.

W takim razie poranny bieg na stałe zagości w moim planie. Nie wyobrażam sobie lepszego początku dnia niż spotkanie z tym koleśkiem.

– Wow, to się nazywa zaangażowanie.

– Można tak powiedzieć. – Przez jego twarz przemyka cień satysfakcji i niemal od razu znika. Na moment gubię się w jego spojrzeniu i nie przychodzi mi do głowy nic, co mogłabym powiedzieć.

Przez długą chwilę jedynie patrzymy sobie w oczy.

Czuję, jak jego dłonie lekko zaciskają się na mojej talii i delikatnie przyciągają mnie w jego stronę. Wzdycham, a on zamiera. Ma tak długie, grube, ciemne rzęsy, że wydaje się, jakby miał na powiekach kreski zrobione eyelinerem. Otwieram szerzej oczy, czując na policzkach rumieniec. Nie powinnam z nim tutaj być, nawet go nie znam, a i tak desperacko pragnę, by przyciągnął mnie bliżej.

Żadne z nas się nie porusza.

Nadchodzi delikatny przyptyw i nim się orientuję, jestem jeszcze bliżej chłopaka. Przesuwam palcami po jego umięśnionych ramionach i barkach, przez co zabiera dłonie z mojej talii i otacza mocno ramionami. Zanurza się odrobinę, więc nie muszę już dłużej podnosić głowy, by na niego patrzeć – znajdujemy się teraz twarzą w twarz i dzielą nas zaledwie centymetry.

Otoczająca nas woda jest ciepła, ale nie pamiętam, czy już wcześniej taka była, czy może to dlatego, że znajduje się między naszymi ciałami. Kołysze nami, za każdym razem przysuwając bliżej siebie, co wywołuje iskierki w każdym zakończeniu nerwowym w moim wnętrzu. Czuję, jak mózg krzyczy: „Co ty wyrabiasz?“, ciało z kolei podszeptuje: „Żyj chwilą”.

Jedna z jego dłoni przesuwana się w górę moich pleców, przez szyję, aż zatapia się w moich włosach. Z gardła wyrywa mi się cichy odgłos, przez co nieznajomy unosi brwi. Bardzo uważnie obserwuje moje reakcje.

Nieświadomie unoszę nogi i owijam go nimi w pasie. Kąciki jego ust drżą, zupełnie jakby miał się roześmiać, ale tego nie robi.

– Wybacz – mówię, próbując się od niego odsunąć. Zadziwia mnie ten dotyk, bo nigdy wcześniej nie byłam tak blisko z żadnym chłopakiem, i nagle czuję się zbyt wrażliwa.

– Nie odchódź. – Ma zachrypnięty głos, rumieni się, ale nie puszcza mnie i nie pozwala się poruszyć.

Przez niego jestem zdenerwowana, ale w ten dobry sposób, choć tak naprawdę nic jeszcze nie zrobił. To ja owijam się dookoła niego.

– Cześć – szepczę, a on się uśmiecha, co sprawia, że czuję się jak najszczęśliwsza osoba pod słońcem.

– Hej. – Oczy nie przestają mu błyszczeć, kiedy jego dłoń zaciska się w moich włosach. Drugą przesuwa z pleców na udo, a później pod tyłek. Nigdy wcześniej nie byłam tak dotykana. Cały czas mnie trzyma i przysuwa bliżej. Nawet pod wodą czuję się naznaczona przez jego palce.

Ciepły oddech chłopaka muska mój policzek i nagle staję się zbyt świadoma tego, jak blisko znajdują się nasze usta. Mogłabym zostać tutaj i wdychać zapach tego przystojniaka cały dzień.

Skupia spojrzenie na moich wargach, a ja przesuвам językiem po dolnej. Cicho jęczy, a jego pierś wibruje od nabieranego oddechu tuż przy mojej. Znowu spogląda mi prosto w oczy – kolor jego tęczywek pogłębił się, przypomina teraz ciemną czekoladę, a przez sposób, w jaki na mnie patrzy, czuję w sobie głębokie pragnienie. To obce uczucie, ale mile widziane.

– To szaleństwo, ale tak bardzo chcę cię teraz pocałować – szepcze.

– Przecież nawet mnie nie znasz. – Znowu zapada między nami chwila ciszy. Odgarnia mi włosy za ucho, po czym przesuwa dłonią po ramieniu i odnajduje miejsce na plecach między łopatkami. Skóra mrowi tam, gdzie mnie dotyka.

– Jesteś piękna.

Nie wiem, co odpowiedzieć, więc w milczeniu napawam się komplementem i zatracam w tej chwili.

Jest coś niesamowicie seksownego w całowaniu przystojnego nieznajomego. Ten pocałunek powinien być zakazany, zachowany dla kogoś, komu naprawdę będzie na mnie zależało, ale nie mogę się powstrzymać, a on czuje to samo. Chcę, by całował mnie tak, jak nikt inny na świecie.

Widzi pragnienie w moich oczach i tym samym odnajduje odpowiedź na swoje nieme pytanie.

Zbliża ku mnie twarz i czuję, jak dotyka policzkiem mojego. Kilkundniowy zarost na jego szczęce lekko drapie, ale jest to przyjemne. Drży, mimo że woda jest ciepła. Przez moment przesuwa ustami poniżej mojego ucha, po czym zaczyna składać delikatne pocałunki wzdłuż szczęki. Zaciskam uda dookoła jego i wsuwam palce we włosy z tyłu jego głowy.

To niesamowite, jak szybko przeszłam od poczucia, że tonę w wodzie, aż do zatonięcia w tym chłopaku. Nigdy wcześniej żadnemu facetowi nie udało się aż tak poruszyć we mnie uczuć albo chociaż wywołać podobnych.

Między naszymi ustami, które dzielą milimetry, przeskakują iskry. Wszystkie mięśnie mojego brzucha zaciskają się w oczekiwaniu na pocałunek.

Ten pierwszy pocałunek.

Podwijam palce u stóp, dociskam piersi do chłopaka i przestaję oddychać.

Czas się zatrzymuje.

Nie czuję już słońca, które ogrzewa moją skórę, ani nie słyszę fal rozbijających się o brzeg. Widzę tylko jego. Dookoła mogłaby rozpętać się burza albo jako jedyni moglibyśmy zostać na plaży, a ja bym nawet tego nie zauważyła.

Nasze usta stykają się, ale on się nie porusza. Zamykam oczy i wydaję z siebie delikatnie westchnienie na sam ten dotyk. Delikatnie zahacza wargą o moją dolną, wciągając ją między swoje. Jego usta są dokładnie takie, jak myślałam – pełne, doskonałe.

Mewa przelatująca nad nami wydaje z siebie okrzyk tak głośny i przeszywający, że przeraża nas oboje, przez co szybko się od siebie odsuwamy. Chłopak znów patrzy mi prosto w oczy, a intymność, na jaką sobie pozwolił, znika.

Chwila dobiegła końca. I wywołuje ból w mojej piersi. Twarz nieznanego znów staje się nieprzenikniona, a on sam spogląda na mnie, jakby był zdezorientowany i nieco wściekły. Pewnie wyglądam, jakby pękło mi serce.

Wydaje z siebie głębokie westchnienie, odsuwa mnie od siebie, choć wciąż trzyma dłonie na moim ciele, spoglądając w kierunku brzegu. Między nami zapada milczenie. Nastrój zmienił się o sto osiemdziesiąt stopni.

Nieznamy łapie mnie za ramię i zaczyna prowadzić w kierunku plaży. Nie odzywamy się do siebie, choć mam wrażenie, że toczy się między nami rozmowa bez słów.

– Czekaj!

Już mnie nie dotyka. Czuję dno pod stopami oraz chłodny piasek przesypujący się między palcami.

– Kim jesteś?

Powoli się odwraca. Moje serce tonie na widok smutku na jego twarzy, którego nie rozumiem.

– Nikim. Jestem nikim – odpowiada, wychodząc z wody w kierunku plaży. Nie mogę zmusić się, by odwrócić wzrok, gdy odchodzi ścieżką między statkami, prowadzącą na moją ulicę. Nie spojrział na mnie ani razu.

Co. Się. Właśnie. Stało?

Gdyby ktoś powiedział mi, że tego ranka, po jednym spotkaniu z nieznanym moje życie na zawsze się zmieni, pomyślałabym, że oszalał, ale tak się właśnie stało. Wciąż widzę uśmiech w jego spojrzeniu, czuję jego usta na swoich i naznaczenie przez jego dotyk. Jak mogłam poczuć z nim aż tak głęboką więź? Nawet go nie znam, a całe nasze spotkanie pewnie nie trwało dłużej niż pięć minut. Chociaż to nie było tylko zwyczajne fizyczne przyciąganie.

Otoczona ramionami chłopaka czułam się o wiele bezpieczniej i spokojniej niż w ciągu ostatnich sześciu miesięcy.

Nie mogę przestać myśleć o tym, jak ode mnie odszedł. Zrobiłam coś złego? Ale skąd mogłabym wiedzieć, skoro nigdy wcześniej nie zachowywałam się w taki sposób. Całowałam się tylko raz w życiu i to było tak dawno temu.

Pewnie nagle zorientował się, co robi i z kim, i nie spodobało mu się to. Czuję upokorzenie, zważywszy na to, że jestem prawie naga. Ręce zaczynają mi się trząść z nerwów.

Nie chcę, by pomyślał, że go śledzę, więc zamiast wrócić do domu, siadam na ręczniku i patrzę na zatokę.

Wiem tylko, że to był najpiękniejszy chłopak, jakiego w życiu widziałam. Pomimo niepewności, jaką właśnie czuję, postąpiłabym tak samo jeszcze raz. Miło dla odmiany poczuć coś jeszcze poza samotnością i żalem.

Kto to był? Co się stanie, gdy znowu się spotkamy?

Nagle dociera do mnie prawda, przez co przyciągam kolana do piersi. Co ja sobie wyobrażam? Ten facet nie chce mnie więcej widzieć. Dobitnie dał mi to do zrozumienia, poza tym jest kompletnie poza moją ligą. Czuję łzy w oczach. Pewnie zobaczył we mnie dziecko, a wcale nim nie jestem. Już dawno temu przestałam nim być.

Serce zamiera mi na myśl o niej i przypominam sobie jedyną rzecz, jakiej jestem pewna.

Wiem, że już nigdy jej nie zobaczę, przez co czuję w piersi jeszcze większy ból.

Sięgam dłonią i pocieram zawieszkę w kształcie ważki. Jeszcze godzinę temu myślałam, że się rozwijam i przyzwyczajam, ale teraz... Już nie jestem tego taka pewna. Tęsknię za domem. Tęsknię za dawnym życiem.

Tęsknię za mamą.

DREW

W weekend to Beau jako pierwszy zauważył nowych sąsiadów z naprzeciwka. Ciężarówka do przeprowadzek pewnie była tu w piątek, kiedy wracaliśmy z meczu tenisowego Beau, bo wcześniej nie widzieliśmy, żeby ktokolwiek coś wypakowywał. Teraz na podjeździe stoją biały range rover i czarne BMW, oba z tablicami z Kolorado. Tylną szybę BMW ozdabia naklejka z tancerką, więc samochód pewnie należy do dziewczyny. W naszej części wyspy różnie bywa z sąsiadami, zwłaszcza z tymi od nadbrzeżnych posiadłości. Ciekawe, czy wprowadzą się na stałe, czy będą tylko wynajmować dom innym?

Zanim dom został wystawiony na sprzedaż, byli właściciele spędzali w nim tylko wakacje albo od czasu do czasu wynajmowali go znajomym. W ciągu ostatnich dwóch lat świetnie bawiliśmy się z ich córką i jej przyjaciółmi. Stare, dobre czasy.

Pięćdziesiąt lat temu ojciec mojej matki założył firmę zajmującą się zagospodarowywaniem przestrzennym. Mój tata przejął ją jakiś czas po ślubie. Po śmierci dziadka zmienił nazwę, by kojarzyła się z nim i dodał do oferty firmy również zarządzanie nieruchomościami. Jeden z agentów pracujących dla niego sprzedał dom sąsiadów i z początku byłem zdziwiony, że tata nie wspomniał nic o nowych lokatorach, tym bardziej, że wśród nich mogła być dziewczyna w naszym wieku. Później jednak stwierdziłem, że nie zamierzał o niej mówić, bo uważał, że będzie nas tylko rozpraszać.

Razem z Beau i Mattem z pierwszej ręki wiedzieliśmy, co ojciec myśli o byciu rozpraszanym. Wpajał nam to przez lata. Oczekiwał perfekcji – idealnych ocen, idealnych osiągnięć w sporcie, idealnej rodziny, idealnej reputacji – ale tylko my wiedzieliśmy, jak było naprawdę.

– Co z tobą? – pyta Beau po tym, jak podrzucamy Matta do jego podstawówki i odjeżdżamy.

– O co ci chodzi? – Rzucam okiem na brata.

– No nie wiem. Wyglądasz, jakbyś miał sporo na głowie i co-
kolwiek to jest, zdecydowanie cię nie uszczęśliwia. Coś cię gry-
zie?

Beau od zawsze potrafił czytać we mnie jak w otwartej książce, ale co miałem mu niby powiedzieć? A, słuchaj, właśnie poznałem najwspanialszą dziewczynę pod słońcem, przestraszyłem się, że ktoś nas obserwuje, potraktowałem ją jak największą pomyłkę i nawet nie zapytałem o jej imię.

Nie, o pewnych rzeczach lepiej nie wspominać.

Zresztą, to i tak nie miało już znaczenia, bo pewnie nigdy więcej się nie zobaczymy. Codziennie jest tu więcej turystów niż mieszkańców.

Usta wciąż mnie pieką od pocałunku. Nadal pamiętam dotyk dłoni nieznajomej na moich włosach i to poczucie, że ktoś mnie chce, mimo że nic o mnie nie wie. Czuję rumieniec na policzkach i ból w sercu. W głowie w kółko przeżywam moment z tą piękną, tajemniczą dziewczyną.

– Może i tak... ale to nic, o czym warto byłoby gadać, więc przestań się nade mną użalać. Widzę, że mi się przyglądasz. – Rzeczywiście to robi, z głową przechyloną w bok, a ja wydaję z siebie westchnienie.

Wjeżdżamy na parking pod liceum i nagle Beau klnie pod nosem.

– Cholera, ktoś tu sobie robi jaja! Który, do diabła, się odważył?

– Wścieka się, bo ktoś zajął moje miejsce, ale ja mam to gdzieś.

– Wyluzuj, to nic takiego.

– A właśnie, że tak, Drew. To jak liść w twarz i całkowity brak szacunku dla hierarchii. Temu świeżakowi chyba trzeba przypomnieć zasady.

Beau nie potrafi ukrywać emocji. Myślę, że często mu to służy, bo musi się ich pozbyć, ale czasami powinien się powstrzymać. Sprawiają, że staje się bezbronny i odsłonięty. Gdybym mógł go czegoś nauczyć, pewnie byłoby to okazywanie obojętności.

Wycofuję samochód i parkuję na miejscu obok. Zauważam BMW i tablice z Kolorado, zanim dostrzegam dziewczynę. Beau nie traci jednak czasu i krzyczy do niej:

– Hej! Zajęłaś nasze miejsce!

Wychyla się z jeepa i patrzy na nią, jakby była idiotką. Ta odwraca się do nas twarzą, a ja nagle czuję w piersi skok adrenaliny i odruchowo sięgam dłonią, by potrzeć klatkę piersiową. To ona.

Z góry założyłem, że tylko spędza tu wakacje, a nie mieszka na stałe. Znam wszystkich mieszkańców, a przynajmniej wydało mi się, że tak jest.

Zażenowanie bierze górę nad innymi emocjami. Pragnąłem tej dziewczyny, dałem się ponieść chwili, a później ją zostawiłem i nie pomyślałem nawet o tym, jak mogła się poczuć. A teraz codziennie będę ją widywał. Dupek ze mnie.

Jest drobna i piękna, ale nie w sposób rzucający się w oczy. Ciemne włosy spięta niechlujnie na czubku głowy, ma na sobie krótkie białe szorty, jasnożółtą koszulę z podwiniętymi rękawami i szare conversy. *Conversy!*

Większość facetów określiłoby jej strój jako „uroczy”, ale dla mnie wygląda po prostu seksownie. To nie tak, że nie podoba ją mi się dziewczyny w szpilkach, ale od ósmej do piętnastej w szkole zdecydowanie bardziej działają na mnie te trampki.

Sama myśl o tym sprawia, że zawieszam spojrzenie na jej nogach i jęczę na wspomnienie tego, jak owijały się wokół mojego pasa. Znowu czuję ból w piersi.

Nieznajoma wbija wzrok w ziemię, a później patrzy na Beau. Przez moment wygląda na zaskoczoną, po czym piorunuje go wzrokiem.

– Miejsca na parkingu są przydzielone? – Ciekawie jest zobaczyć inną jej stronę. Emanuje pewnością siebie, siłą i ma charakterek. Jest kompletnym przeciwieństwem dziewczyny, którą poznałem w wodzie. Tamta była słodka, otwarta i ufna.

– Nie, ale każdy wie, że to my tutaj parkujemy. – Nie przestają posyłać sobie gniewnych spojrzeń, po czym nagle Beau uśmiecha się do niej.

Mój brat dobrze wygląda, zawsze tak było. Gdziekolwiek byśmy nie wyszli, zawsze otacza go stadko dziewczyn. Mnie to zazwyczaj irytuje, ale on kocha być w centrum uwagi.

Słyszę, jak chichocze, bo myśli, że już sobie ją zjednał. Zazwyczaj tylko tyle wystarcza – jeden uśmiech – i stają się jak kit w jego rękach, ale nie ona. Jej wzrok poważnieje, zupełnie jakby zdecydowała, że nie warto tracić na niego czasu. Chociaż nie zdziwiłbym się, gdyby przez moją nagłą i prymitywną ucieczkę dzisiejszego ranka wkurzał ją każdy osobnik płci męskiej.

Poprawia sobie plecak, wzrusza ramionami i odchodzi, wsuwając do uszu słuchawki. Ma charakterek, trzeba to przyznać. Uśmiecham się do jej pleców, kiedy przeciska się między Cassidy i innymi dziewczynami. W sumie nie jestem zaskoczony. Godzinę temu mogła być nerwowa, ale była tam ze mną.

– To się rzeczywiście stało? – pyta Beau. Obydwaj patrzymy, jak odchodzi.

– Taa, tak myślę. – Jakaś część mnie cieszy się, że nie spojrzała na niego najlepiej. Choć z drugiej strony, na mnie też nie.

Brat spogląda na mnie i przyłapuje na tym, że się uśmiecham. Mam to gdzieś.

– Beau, kto to był? – krzyczy Cassidy, upewniając się, że wszyscy ją słyszą. Co za snobka.

Cassidy, Lisa i ich przyjaciółki podchodzą do jeepa. Głos tej pierwszej przypomina mi odgłos przesuwania paznokciami po tablicy. Kiedyś uważałem ją za miłą, ale rany, jak bardzo się myliłem. Teraz mam pewność, że to były tylko pozory. Popęniłem

ogromny błąd i spiknąłem się z nią raz na imprezie na początku wakacji. Za dużo wypilem i byłem tak wściekły, że musiałem to z siebie wyrzucić. Od tamtej pory nie mogę się jej pozbyć. Przez większość czasu trzyma się ode mnie z daleka. Wie, że nic między nami nie będzie, ale z drugiej strony korzysta z uwagi, jaką jej poświęciłem, by z braku lepszego określenia stać się „królową pszczół” naszego liceum. Chłopakom odpowiada towarzystwo jej przyjaciółek, a przez to, że Cassidy zawsze jest z nimi, inne dziewczyny trzymają się z daleka. W sumie to doceniam – nie mam czasu na związek, nawet gdybym chciał jakiś zacząć. To mój ostatni rok i odliczam dni, aż będę mógł się stąd wynieść.

– Nie wiem, chyba jakaś nowa. Nie wyglądała znajomo – odpowiada Beau, na co Cassidy jeszcze raz ogląda się przez ramię.

Brat wysiada z jeepa, podchodzi do Lisy i otacza ją ramieniem. Ta spogląda na niego i chichocze. Jest jego laską na ten miesiąc. Grant i Ryan, przyjaciele, z którymi znamy się od lat, zatrzymują się obok, a pozostałe dwie dziewczyny od razu do nich podbiegają.

– Przecież kazałeś się jej stamtąd ruszyć.

Patrzę na Cassidy i nie mogę się powstrzymać od porównania jej do tej nowej dziewczyny.

Cassidy to taka lalka Barbie: wysoka blondynka z figurą, za którą połowa licealistek by zabiła. Zawsze ma na sobie modne ciuchy i nie jest typem osoby, którą można rozstawiać po kątach. Wydaje się naprawdę urocza, przynajmniej do chwili, aż otworzy usta. Słowo daję, z każdym dniem coraz bardziej działa mi na nerwy.

– Opuść, Cassidy. To tylko parking. – Cała siódemka zamiera i odwraca się, by na mnie spojrzeć, kiedy wysiadam z jeepa. Serio, to głupota. Zostawiam ich, po czym odchodzę w kierunku szkoły.

Beau głośno tupie stopami, kiedy podbiega, by się ze mną zrównać.

– O co tam poszło?

Gdy wchodzimy przez główne wejście, czuję na sobie spojrzenia ludzi. Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają. Nikt nie wchodzi nam w paradę podczas drogi do szafek. Dziewczyny, które mijamy, chichoczą, kilka się wita, a chłopaki rzucają „jak tam?” i kiwają głowami w naszym kierunku.

– Ta laska doprowadza mnie do szału. – Patrę na Beau, który z uśmiechem przygląda się dziewczynie stojącej naprzeciwko. Wygląda znajomo, ale już lata temu przestałem zwracać uwagę na jakąkolwiek.

– Wiesz, ona myśli, że w tym roku razem stawicie czoła całemu światu. – Wciąż na mnie nie patrzy, wsuwa dłonie w przednie kieszenie spodni i opiera się o szafkę obok mojej. Beau do perfekcji opanował wygląd „chłopca z sąsiedztwa”, przez co ma szansę u każdej dziewczyny.

– Skąd jej to w ogóle przyszło do głowy? – Wracam myślami do każdej imprezy, na jakiej byliśmy w ostatnim czasie, włączając w to zeszły wieczór w moim domu, i przypominam sobie, że na żadnej nawet na nią nie spojrzałem.

Tata stwierdził, że to dobry pomysł, by ostatniego wieczoru wakacji zaprosić do nas dzieci swoich partnerów biznesowych i tym samym okazać trochę gościnności. Co za beznadziejny człowiek. Zrobi wszystko, by wyjść na czarującego. Potrafi nawet zaczepiać moich znajomych, żeby później, kiedy wrócą do domu, opowiadali rodzicom, jacy moi są świetni. To takie słabe. Sama myśl o nim mnie wkurza.

– Bo nigdy nie dałeś jej do zrozumienia, że tak nie będzie – oznajmia, a ja zamieram i łapię Beau za ramię, przez co rzuca mi pytające spojrzenie.

– Żartujesz sobie, prawda? Nigdy nie dałem jej do zrozumienia, że tak nie będzie, bo z nią nie rozmawiam... od miesięcy!

Wyrywa się z mojego uścisku.

– No to przygotuj się, bo Cassidy zaczęła już rozpuszczać plotki.
– Przez nagły gniew krew zaczyna szybciej płynąć mi w żyłach.

– No jasne. Kto ci o tym powiedział? Lisa? Powinieneś trzymać się od niej z daleka, ta laska to same kłopoty. Kiedy szykuje się jakaś impreza? Muszę to zdusić w zarodku.

Jakaś część mnie nie chce czekać. Powinienem zaciągnąć Cassidy do najbliższej toalety i rzucić się jej do gardła. Nikt nie będzie rościł sobie do mnie praw, nikt nie będzie o mnie gadał i nikt nie będzie mi mówił, jak mam żyć. Wystarczy, że w domu muszę sobie radzić z tym gównem.

– Taa, Lisa mi coś wspominała, ale masz rację, już mam jej dość. Fajnie było, ale się skończyło, tym bardziej, że tyle piękna chodzi po korytarzu. Czas podzielić się miłością! Impreza, następna sobota, dom Granta.

– Idiota z ciebie. – Potrząsam głową. – Stoi, w sobotę u Granta. Nie mam czasu na takie pierdoły jak miłość.

Zamykam szafkę i opieram się o nią czołem. Problemy z ojcem i jeszcze z Cassidy to już zbyt wiele. Nie zdziwiłbym się, gdyby wyszło, że połączyli siły, by dobrać mi się do skóry. Odpycham się od szafki i ruszam korytarzem.

– Brachu?

Zatrzymuję się i spoglądam na Beau. Doskonale wie, że chodzi o coś więcej niż sytuacja z Cassidy. Kiedy otwieram drzwi do klasy, w której mam godzinę wychowawczą, przez moment patrzymy sobie w oczy. Ludzie omijają nas szerokim łukiem, żeby nie wchodzić mi w drogę.

– Wiesz, co sądzę o czepialskich laskach. Jak myślisz, dlaczego zawsze wybieram te spoza wyspy? Nie mieszkają tu, więc nie zadręczają mnie dniem i nocą. Mam wystarczająco dużo na głowie i bez tego. Nie mam pojęcia, co ja sobie wtedy myślałem. To był wielki, wielki błąd... – Między nami zapada cisza, bo brat świetnie rozumie, o czym mówię. Pytanie tylko, czy chodzi mi wyłącznie o Cassidy?

– Jak uważasz. Muszę jeszcze skoczyć do szafki, spotkamy się na lunchu. – Stykamy się przedramionami. To nasz znak, odkąd jeszcze jako dzieci bawiliśmy się w ninja.

Wiem, że Beau chce się w tym roku wyszaleć i w pewnym sensie przykro mi, że to ostatni, jaki spędzimy razem, ale nie mogę się rozpraszać. Nic, naprawdę nic nie może stanąć mi na drodze.

Od piętnastego czerwca odliczam swoje „ostatnie pierwsze dni”. Dzisiaj to ostatni pierwszy dzień szkoły, zostało jeszcze tylko dwieście dziewięćdziesiąt osiem i już mnie tu nie będzie. Gdyby nie Matt, pewnie nigdy bym tutaj nie wrócił... Ale kto wie, może rzeczywiście tego nie zrobię.

Zajmuję miejsce przy oknie z nadzieją, że nikt nie spróbuje ze mną rozmawiać. Powinni już się nauczyć. Po chwili rozbrzmiewa dzwonek.

Zamykam oczy i widzę ciemne włosy zagarnięte do tyłu, duże, piękne, brązowe oczy i nieskazitelną skórę w kolorze kości słoniowej. Jest niesamowita. Na samo wspomnienie o niej zaciskają mi się wszystkie mięśnie brzucha, a chwilę później zalewa mnie fala smutku, bo wiem, że to wszystko, czym ta dziewczyna będzie – wspomnieniem.

Typowy ranek mija mi na słuchaniu porannych ogłoszeń, a przynajmniej do czasu, kiedy nieznajoma wchodzi do klasy. No oczywiście, jakby trzeba było mnie jeszcze bardziej ukarać.

Nauczycielka wskazuje jej kierunek, a ona idzie z opuszczoną głową, a następnie zajmuje ostatnią wolną ławkę, dokładnie przede mną, i nawet o tym nie wie.

Kilka brązowych kosmyków wysunęło się jej z kucyka i spływa teraz wokół szyi. Nie mogę się powstrzymać od rozpamiętywania dotyku jej skóry.

Wzdycha, a ja zastanawiam się dlaczego.

Tęskniłem za nią od chwili, w której odszedłem od niej tego ranka. Nawet jej nie znam, ale ma w sobie coś takiego, że chciałbym poznać ją bliżej. Burza, która szalała w jej oczach, uspokoiła

jała się, im dłużej patrzyła w moje. Mnie z kolei ogarniała obezwładniająca chęć uszcześliwienia tej dziewczyny, choć nigdy nie zależało mi na tym, by kogokolwiek uszcześliwić. Zwykle pragnę, by o mnie zapomniano.

Jedną dłonią sięga w dół i wyciąga z plecaka zeszyt oraz długopis, posyłając w moim kierunku delikatną woń wanilii oraz cytrusów. Jęczę w duchu. Jak mam przetrwać, skoro wiem nie tylko, gdzie mieszka i na jakie zajęcia chodzi, ale również, jak to było czuć jej ciało owinięte dookoła mojego? Gdyby tylko tamta mewa poczekała kilka sekund, wiedziałbym też, jak smakuje.



Rozdział 2

ALI

KIEDY wchodzę po schodach prowadzących do nowej szkoły, kątem oka widzę, jak skupiam na sobie spojrzenia ludzi. Zostałam samochód na odległym końcu parkingu, z dala od elity, mając nadzieję, że nikt nie zwróci na mnie większej uwagi. Nie uśmiecha mi się bycie drugim Renem McCormackiem z filmu „Footloose”, który podjeżdża i parkuje na samym środku tylko po to, by wszyscy dookoła go zobaczyli. Mój plan pozostania niezauważoną spalił jednak na panewce. Wystarczyło zaledwie pięć minut, by wkurzyć wszystkich „popularnych”.

Szkoła wygląda ładniej, niż początkowo zakładałam. Budynek jest otynkowany, a dach pokryto glinianymi płytkami o rdzawym kolorze. Całość daje efekt, który kojarzy się ze śródziemnomorskim klimatem albo plażą. Otoczenie ma w sobie coś z tropików, ale choć gmach wygląda na nowy i czysty, wydaje się równocześnie niewielki, co oznacza, że nie mam szans wtopić się tu w tłum. Przechodzę pod przepięknie rozkwitniętą ciemnoróżową bugenwillą, która ozdabia wejście do szkoły.

Kiedy wchodzę do środka, w słuchawkach słyszę „Closer” od Tegan and Sara, dzięki czemu po pewnym sensie się uspokajam. Piosenka ma radosny rytm i tego właśnie potrzebuję – czegoś, co mnie uszczęśliwi. Nienawidzę każdej sekundy nowego życia.

Sekretariat znajduje się na prawo od głównego wejścia. Również z dzwonkiem wchodzę do środka, gdzie wita mnie tropikalny zapach, który niesamowicie pasuje do tego miejsca. Woń sprawia, że wnętrze wydaje się o wiele przyjemniejsze.

Przy biurku widzę Leilę. Poznałyśmy się w zeszły weekend w Beachside Café, gdzie pracuje na pół etatu. Kawiarnia należy do jej ciotki.

– Nareszcie dotarłaś! Nie mogłam się doczekać, aż cię dzisiaj zobaczę. – Posyła mi uśmiech, który sięga jej jasnoniebieskich oczu. – Wszyscy gadają o tym, że zajęłaś miejsce Drew. – Dziewczyna podskakuje w fotelu, wprawiając tym samym w ruch rudoblonde włosy.

– Nie sądziłam, że miejsca parkingowe są przypisane. Nie widziałam żadnych numerków, po prostu chciałam zaparkować gdzieś z tyłu. – Dlaczego musiałam się tłumaczyć z tego, gdzie zostawiłam auto? Gdybym wiedziała, że tak będzie, przyszłabym do szkoły pieszo albo zaparkowała przy ulicy.

– Nie są, ale Drew i Beau tak jakby zakleпали sobie tamto miejsce i parkują tam, odkąd Drew dostał prawko trzy lata temu. Rano zaburzyłaś porządek, bo zaparkowałaś na jego miejscu, a on zaparkował na Granta, Grant na Ryana i tak dalej.

Uniosłam brwi w odpowiedzi na jej przesadne podekscytowanie.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, jakie to głupie? To tylko parking.

Z chichotem zeskakuje z fotela.

– Tak, ale to *główna* plotka pierwszego dnia szkoły. Przygotowałam już twój plan zajęć, szybko oprowadzę cię teraz po szkole i pokażę, gdzie masz szafkę, a później uciekam na lekcję. Wychodzi na to, że jestem twoim jednoosobowym komitetem powitalnym.

Wychyla się zza biurka w chwili, gdy rozbrzmiewa drugi dzwonek. Wzdycham z ulgą, bo widzę, że drzwi do klas zaczy-

nają się zamykać. Leila oprowadzi mnie z dala od ciekawskich spojrzeń.

Rozmieszczenie pomieszczeń w szkole wydaje się łatwe do zapamiętania, a moja szafka znajduje się pośrodku korytarza ostatnich klas. Po tym, jak Leila pokazuje mi bibliotekę, salę gimnastyczną i stołówkę, odprowadza mnie pod klasę, w której mam pierwszą lekcję. Zamiast pożegnać, zatrzymuje się, spoglądając na mnie.

– To co ci powiedział Drew? – Uśmiech znika z jej twarzy, pozostaje tylko ciekawość.

– Który to Drew? – Umknęła mi jakaś część naszej rozmowy?

– No wiesz, ten, któremu zajęłaś rano miejsce. – Wyraz jej twarzy znów się zmienia i tym razem wygląda, jakby mówiła: „Weź przestań, przecież doskonale wiesz, kogo mam na myśli”. Ten cały Drew trochę za bardzo ją obchodzi, to już drugi raz w ciągu ostatnich dziesięciu minut, kiedy o nim wspomina.

– On chyba się do mnie nie odezwał. Tylko typek z fotela pasażera wychylił się i zaczął wrzeszczeć.

Leila kiwa głową, jakby się ze mną zgadzała.

– To Beau, wszystko jasne. Drew nigdy się nie odzywa, zazwyczaj siedzi z boku i obserwuje, a Beau zachowuje się, jakby cierpiał na syndrom środkowego dziecka. Domaga się uwagi i uwielbia, gdy wszyscy go słyszą, ale wiesz, to się u nich doskonale sprawdza. Ludzie zawsze starają się wzbudzić w nich zainteresowanie.

Ten Drew wydaje się być podobny do mnie... siedzi z boku i obserwuje. Zawsze byłam typem osoby, która woli wtopić się w tłum, zamiast się wyróżniać. Jedynym wyjątkiem jest taniec.

– Nie sądzisz, że w przypadku dwóch osób to brzmi trochę na wyrost? Tu musi chodzić o coś więcej niż tylko o to, że są w czymś dobrzy albo popularni. – Wracam myślami do poprzedniej szkoły, gdzie było mnóstwo popularnych facetów, a przynajmniej wystarczająco wielu, by się wyróżniali.

– Nie rozumiesz. Nie są po prostu popularni, w tej szkole są wszystkim. Każdy facet chce być jak oni, a każda dziewczyna umawiać z którymś z nich, tak to działa. – Ma rozmarzony wzrok, który szybko robi się smutny, co mnie nieco dziwi. Pewnie zaszło coś między nią, a którymś z braci.

– Ale dlaczego? – Nie łapię, jak ta dwójka może mieć taki wpływ na wszystkich, którzy się tu uczą.

Leila wygląda na zaskoczoną, zupełnie jakbym nie rozumiała czegoś oczywistego.

– Zacznijmy od tego, że są nieziemsko przystojni. Choć z wyglądu całkowicie się różnią, zawsze wyglądają, jakby właśnie wyszli z sesji dla Abercrombie. Co jeszcze... No tak, są bogaci, inteligentni i sławni.

Sławni? W końcu wzbudziła moje zainteresowanie, bo nigdy nie spotkałam kogoś znanego.

– Dlaczego są sławni?

– Serio nigdy wcześniej nie słyszałaś o Drew albo Beau Hale? – To nazwisko może i brzmi znajomo, ale nie potrafię sobie przypomnieć skąd.

– Nie sądzę – odpowiadam, a na jej twarzy pojawia się szok, przez co prawie mi głupio, że ich nie znam.

– Cóż, Drew pływa, a Beau gra w tenisa. Zawsze wygrywają, a od jakiegoś czasu biorą udział w zawodach na dużą skalę. Ponoć trenerzy olimpijcy zainteresowali się Drew. Obaj bracia w tym roku znaleźli się na okładkach „Teen People” i w „Kids in Sports” dla ESPN. – Wygląda na zadowoloną, że to ona mnie wtajemnicza.

– Wow, chyba jestem pod wrażeniem. – Ta dwójka to lokalni celebryci. Nie dziwię się już, że tak o nich wypytuje, pewnie są głównym tematem plotek w tej okolicy.

– Chyba? Dobijasz mnie. Jak mówiłam, każdy facet chce być jak oni, a każda laska ich pragnie. – Słyszac to, niemal robi mi się ich żal, bo wygląda na to, że wszystkich dookoła bardziej ob-

chodzi ich status, a nie to, kim w rzeczywistości są. Ale z drugiej strony, pewnie uwielbiają być w centrum zainteresowania, jak to większość licealistów.

– Powiem ci, że zdecydowanie nie chciałabym umawiać się z żadnym z nich. Nie mój klimat.

Sięgam, by otworzyć drzwi do klasy, w której trwają moje pierwsze zajęcia, a Leila posyła mi uśmiech. Zadowolony wyraz na jej twarzy świadczy o tym, że w ogóle mi nie wierzy. No cóż... Czas pokaże.

– Ostatnie klasy mogą spędzać przerwy na lunch w kampusie albo wyjść gdzieś na godzinę. Mam nadzieję, że zobaczymy się później. – Teraz uśmiecha się od ucha do ucha.

– Jasne.

Leila odwraca się, po czym odchodzi. Pojawiam się na godzinie wychowawczej dokładnie w chwili, gdy nauczycielka kończy poranne ogłoszenia. Podaję jej kartkę z sekretariatu, a ona wskazuje miejsce w ostatniej wolnej ławce w pierwszym rzędzie pod oknem. Staram się nie patrzeć na innych uczniów, a sala rozmywa mi się przed oczami. Oczywiście, że musiałam usiąść w pierwszym rzędzie. Wszystkie osiemnaście par oczu wypala mi dziurę w plecach. Czuję rumieńce na policzkach, ale nie dbam o to – ważne, żeby nie zauważyli, jak oblewam się potem.

Jedną ręką wyciągam z plecaka zeszyt i długopis, a drugą pocieram palcami zawieszkę w kształcie wałki. Nauczycielka zaczyna swoją prezentację, a ja wbijam wzrok w zegar, marząc, by minuty jak najszybciej mijały.

DREW

OKAZUJE się, że chodzę na dwie lekcje z nową dziewczyną, choć ona nie ma o tym pojęcia, bo ani razu na mnie nie spojrzała.

Z zaskoczeniem odkrywam, że jej szafka znajduje się o trzy dalej od mojej. Nie wiem, dlaczego w ogóle zwracam na to uwagę.

Całe szczęście, że w tym roku Cassidy nie ma ze mną żadnych zajęć. Prawdę powiedziawszy, nie należy do najbystrzejszych osób i zwyczajnie nie byłaby w stanie nadążyć za programem.

Takiego szczęścia nie mam już w czasie przerwy na lunch. Razem z Beau zajmujemy stolik na zewnątrz, a ona, razem z przyjaciółkami, podchodzi tanecznym krokiem, by z nami usiąść. Usadawia się obok i od razu zaczyna się wdzięczyć. Otacza mnie ramieniem i ściska, jakby się przytulała. Ludzie na pewno ją obserwują, więc to tylko nieszczera pokazówka. Każdy ruch Cassidy jest dokładnie przemyślany.

– Hej, jak ci mija dzień? – pyta.

Gwałtownie wstaję, odpychając ją od siebie i posyłam wściekłe spojrzenie, które mówi tylko jedno: „Odwal się”. Zaskoczona sapie, odskakując do tyłu.

Beau, który widzi całe zajście, tylko potrząsa głową. Odwracam się, odchodzę bez słowa i nikt nie próbuje mnie zatrzymać. Laska ma tupet.

Postanawiam przejechać się do kawiarni Beachside po jakąś kanapkę, z dala od ciekawskich spojrzeń. Naciągam dach w samochodzie, włączam klimatyzację, a w aplikacji Spotify otwieram najnowszy album Arctic Monkeys. Chociaż wcześniej zaparkowałem w cieniu, sierpień na Florydzie to istne piekło i szybko czuję, jak krople potu spływają mi po plecach.

Im dłużej myślę o zachowaniu Cassidy, tym bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że musi jej chodzić o coś więcej. W zeszłym roku nie pozwalała sobie na aż taki cyrk. Nawet po tej nieszczęsnej imprezie na wakacjach trzymała się na dystans. Nieważne. Niech się po prostu ode mnie odczepi.

Wzdycham z ulgą, kiedy po wejściu do Beachside widzę, że nie ma kolejki. W sierpniu na wyspie jest mnóstwo turystów i w porze lunchu zazwyczaj kręci się tu sporo osób.

– Cześć, skarbenku, jak się mamy? – Słyszę dochodzący zza lady głos ciotki Elli.

Wszyscy zwracają się do niej w ten sposób. Tak naprawdę jest ciotką Leili i Chase'a, ale nie pozwala mówić do siebie inaczej. Razem z mężem prowadzą Beachside Café. Obydwoje od zawsze mieszkają na wyspie i razem z rówieśnikami dorastaliśmy w ich towarzystwie. Ciotka Ella to wysoka, szczupła i pełna gracji kobieta. Zawsze się uśmiecha, uwielbia wszystkich przytulać i chyba nigdy nie słyszałem, by kiedykolwiek powiedziała o kimś złe słowo. Gdybym miał jakąś ciotkę, chciałbym, by była taka jak ona.

– W porządku, ale umieram z głodu. – Wie, że mam przerwę na lunch, więc jak najszybciej przygotowuje moje zamówienie.

– To, co zwykle? – pyta. Na samą myśl o jej kubańskiej kanapce czuję, jak ślinka napływa mi do ust.

– A czy kiedykolwiek zamówiłem coś innego? – odpowiadam z uśmiechem, wyciągając portfel.

– Schowaj to i siadaj. Uwinę się w pięć minut.

Czuję zazdrość. Ciotka Ella i jej mąż są niesamowicie mili. Ich studiujący syn, Ben, nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, jakie ma szczęście.

Kiedy odwracam się w stronę kanap, zamieram. Nowa dziewczyna zajmuje jedną z nich.

Co teraz? Mam podejść i zagadać czy udawać, że jej nie widzę? Powinienem trzymać się od niej z daleka.

Wzdycham, bo wiem, że muszę zachować się jak facet i stanąć z nią twarzą w twarz. W końcu i tak kiedyś do tego dojdzie.

– Hej.

Spogląda w górę i otwiera szerzej oczy. Siedzi w dużym skórzanym fotelu z podwiniętymi pod siebie nogami. Wydaje się taka malutka. Nachyla się nad podłokietnikiem, z którego zrobiła podpórkę pod książkę i zajada kanapkę, kubańską. Czuje ukłucie w piersi.

– Cześć – odpowiada cicho, nie odwracając ode mnie wzroku. Zapada między nami chwila ciszy. Unoszę dłoń, by potrzeć się po karku. Jest taka piękna, że patrzenie na nią niemal boli.

– Cieszę się, że na ciebie wpadłem, bo chciałem przeprosić za dzisiejszy poranek.

Policzki i uszy dziewczyny czerwienieją. Spuszcza wzrok na kolana.

– Nie, nie, nie, to nie tak, jak myślisz. Nie chcę cię przeprosić za to, co się między nami wydarzyło.

Znów na mnie patrzy, a wtedy posyłam jej uśmiech.

– Przepraszam za to, że cię tam zostawiłem. Zachowałem się jak cham, nie mogę wytłumaczyć dlaczego, ale to nie miało z tobą nic wspólnego. Wybacz mi, proszę.

Jej twarz jest pozbawiona wyrazu, ale widzę, że uważnie mi się przygląda. Zaczynam się zastanawiać, jak mogła odebrać moje słowa i nagle czuję się jak skończony idiota, bo prawie strzeliłem tekstem: „To nie ty, to ja”.

– W porządku. – Uśmiecha się, roztopiając tym moje serce.

Przyjmuje przeprosiny i wybaczają, tak po prostu. Nie zasługuję na jej uśmiech, powinna nim obdarzyć kogoś innego, na pewno nie mnie.

– Masz ochotę usiąść? – cicho pyta.

– Tak, jasne.

Wiem, że nie powinienem tu z nią być. Między nami nie może do niczego dojść, ale jeśli mogę skraść kilka wspólnych chwil, to nie przepuszczę takiej okazji.

– To co, mieszkasz w okolicy? – pyta, rozglądając się po kawiarni, pewnie zastanawiając się, czy przyszedłem z kimś.

– Tak, kilka przecznic dalej. – Wskazuję w północnym kierunku. To takie proste pytanie i chociaż wiem już, gdzie mieszka, nie mogę powstrzymać uśmiechu.

– Ja też – mówi, a ja spoglądam na jej usta. Są pełne, idealne. – To by wyjaśniało, dlaczego na ciebie wpadłem. Przy okazji, prze-

praszam za ten wypadek rano. Mam nadzieję, że nie zrobiłam ci jakiejś krzywdy. – Unosi dłoń z kolan i zaczyna bawić się zawieszoną na srebrnym łańcuszku. Denerwuje się przy mnie?

– Nie masz za co przeproszać. Ja też nie uważałem, więc jestem tak samo winny. I nie, żadnych urazów. – Ma takie śliczne duże oczy o barwie przypominającej mleczną czekoladę. Tak bardzo mnie do siebie przyciąga i nawet nie zdaje sobie z tego sprawy. Ech... muszę się trzymać od niej z daleka.

– No cóż, teraz już wiem, że pływasz każdego ranka, więc następnym razem postaram się nie wchodzić ci w drogę.

„Proszę, nie” ciśnie mi się na usta, ale wiem, że nie mogę tego powiedzieć. Na samą myśl, że mogłaby być moim pierwszym widokiem z rana... czuję ucisk w brzuchu.

Poranne pływanie to jedyny czas w ciągu dnia, kiedy mogę być sobą. Przez dziewięćdziesiąt pięć procent dnia noszę na twarzy maskę, pod którą skrywam prawdę. Nikt nie chce jej poznać. Prawda jest obrzydliwa i tak właśnie czuję się na co dzień – obrzydliwie, ale nie pod wodą. Tam nie muszę udawać, mogę obnażyć duszę i złamane serce bez obawy, że ktoś się zorientuje.

Zalewa mnie poczucie winy, że jej tam nie chcę, w końcu nie zrobiła nic złego.

– Nie ma sprawy. – Uśmiecham się delikatnie, na co w odpowiedzi pąsowieje. Rumieńce jeszcze bardziej podkreślają jej zapierającą dech w piersi urodę.

– Skarbie, zamówienie gotowe – woła do mnie ciocia Ella.

Wstaję i ocieram spocone dłonie o uda. Bez zastanowienia zaczynam pochylać się w kierunku dziewczyny, by położyć jej rękę na ramieniu. Dostrzega mój ruch, a ja gwałtownie się wycofuję.

Co ja wyrabiam? Co ta nieznajoma ma w sobie, że tak mnie do niej ciągnie? Zachowuję się jak nie ja. Przecież nie rozmawiam z dziewczynami, nie dotykam ich i tak na dobrą sprawę w ogóle nie zwracam na nie uwagi, więc dlaczego przy niej jest inaczej?

Skupiam się na zbłąkanym kosmyku, który wysunął się jej z kucyka. Powinienem czy nie? A niech to szlag, co mi tam... Sięgam i zakładam go dziewczynie za ucho.

Każda cząstka mnie drży. Minęło tylko pięć godzin od naszego spotkania na plaży, a ja już czuję, że jej pragnę i potrzebuję, a przecież nawet się nie znamy.

Robię krok w tył, prostując się, a wtedy ona przesuwając spojrzeniem po całym moim ciele. Równie dobrze mogłaby mnie dotykać, bo sam wzrok wywołuje identyczne wrażenie.

– Do zobaczenia? – pyta, a przez nadzieję czającą się w jej głosie moje serce zaczyna bić szybciej.

– Kto wie. – Wzruszam ramionami i zerkam na nią ostatni raz.

Ciocia Ella posyła mi uśmiech, kiedy odbieram od niej kanapkę, a następnie kieruję się do wyjścia. Czuję na sobie oczy nieznamomej i w pewien sposób mnie to niszczy.

Jak zawsze, zamiast wrócić do domu, jem lunch w samochodzie na parkingu pod szkołą. Choć przydałoby się, abym oczyścił umysł, moje myśli krążą wokół dziewczyny. Muszę skupić się na celu.

Otwieram schowek i wyciągam z niego list, który przyszedł do domu w zeszłym tygodniu. Czytam go jeszcze raz, doprowadzając się do tego, że kipię z wściekłości.

Szanowny Panie Drew Hale,

W imieniu Wydziału Sportowego Uniwersytetu Zachodniej Florydy chcielibyśmy podziękować za okazałą dotację na zakup sprzętu wodnego. Mamy nadzieję, że w przyszłym roku dołączy Pan do naszej drużyny pływackiej i oczywiście oczekujemy rozmowy z Panem w najbliższym czasie.

Kusi mnie, żeby podrzeć pismo i je spalić, ale używam go jako motywacji, by jak najszybciej wyrwać się z tego miasta. Nie ma cholernej opcji, żebym u nich studiował. Nawet w tej kwestii oj-

cię próbuje mnie sterroryzować. Myśli, że jeśli przekupi uniwersytet, to będzie mógł decydować, gdzie pójdę na studia. No nie wydaje mi się, arogancki dupku.

Od trenera Blacka wiem, że wypytywało o mnie kilku trenerów z całego kraju, więc poprosiłem go, by póki co zachował tę informację dla siebie. Wydaje mi się, że podejrzewa, co za zamkniętymi drzwiami wyrabia mój ojciec. Świetnie mi doradził, kiedy zasugerował, żebym założył na pocztę prywatną skrytkę, do której, zamiast do domu, przychodziłyby listy związane ze studiami. Kiedy tylko dostanę jej adres, trener zadba o to, by odezwały się do mnie odpowiednie osoby oraz szkoły, do których aplikowałem. Mam zamiar zająć się tym po zajęciach.

Jeśli wszystko pójdzie po mojej myśli, wyląduję na Uniwersytecie Południowej Kalifornii. Chcę się znaleźć jak najdalej od tego miasta. Wiem, że powinienem myśleć o Matcie i mamie, ale Beau zostanie tu jeszcze rok, a ja muszę w końcu zająć się sobą. Im jestem starszy, tym wyraźniej widzę, co ojciec próbuje nam zrobić i jestem jedyną osobą, która może mu przeszkodzić. Muszę się od niego uwolnić.

Pochyliłam się i chowam kopertę obok ostatniej kupki podań na studia. Chcę wpisać w nich adres nowej skrytki i wkrótce wysłać. Zatrzaskuję schowek w chwili, gdy nieznajoma parkuje obok. Otwiera drzwi, wysuwa na zewnątrz jedną nogę i dopiero wtedy gasi silnik. W jej głośnikach gra „Paradise” Coldplay. Uśmiecham się na myśl, że lubi ten zespół.

Obserwuję, jak zsuwa z oczu okulary awiatorki i rzuca je na siedzenie pasażera. Wysiada z auta, obciąga szorty, zakłada plecak na ramiona, po czym odchodzi. Niczego nie udaje i być może właśnie to mnie w niej pociąga. Wydaje się pogrążona w smutku, przez co mam wrażenie, jakbym dobrze ją znał.

Ech! Dlaczego w ogóle o tym myślę?

Wysiadam z jeepa, potrząsam głową, żeby oczyścić myśli i zatrzaskuję za sobą drzwi.



Rozdział 3

ALI

TRZYDZIEŚCI CZTERY DNI.

Minął już ponad miesiąc, a jednak dzisiaj jest trudniej niż zwykle.

Zaczynam poranek tak, jak każdy inny: przyglądam się jej zdjęciu stojącemu na półce z książkami. To jedno z moich ulubionych. Shannon, najbliższa przyjaciółka z Kolorado, wpadła wtedy do nas na obiad z nowiutkim, wypasionym aparatem, który w końcu sobie kupiła, i zrobiła nam chyba z tysiąc zdjęć. Ponoć chciała popracować nad niepozowanymi ujęciami.

Mama stała przy kuchence i mieszała sos do spaghetti, gdy niespodziewanie duża jego część prysnęła jej na koszulę, przez co zaczęłyśmy rechotać. Na zdjęciu wygląda na zdrową i szczęśliwą. Serce wypełnia mi radość na wspomnienie jej śmiechu. Gdy zamykam oczy, dokładnie przypominam sobie ten wieczór. Dziś pamiętam więcej dobrych momentów niż wszystkich innych sprzed kilku lat. To chyba dlatego jest mi tak ciężko – najbardziej tęsknię za miłymi chwilami.

Georges Duhamel bardzo trafnie stwierdził, że człowiek nawet nie zdaje sobie sprawy z wartości momentu, dopóki ten nie stanie się wspomnieniem.

Taty nigdy nie ma w domu. Przeprowadziliśmy się nieco ponad tydzień temu i od tego czasu widziałam go dwa razy: w noc,

w którą przyjechaliśmy, i przez kilka godzin w sobotę. Biura jego firmy znajdują się w Sarasocie, jakieś czterdzieści pięć minut drogi na południe stąd, więc to głównie tam spędza czas. Twierdzi, że pracuje nad jakimś dużym projektem i dlatego musi zostawać po godzinach, także w weekendy, dlatego pomieszkuje w bloku należącym do firmy. Nie wiem, czy to prawda, czy tylko wymówka, ale z drugiej strony, czemu tu, na Florydzie, miałoby być inaczej niż wcześniej? Wtedy też nigdy nie miał dla mnie czasu. Czuję się coraz bardziej samotna.

Gdy mama zachorowała na raka piersi, tata stwierdził, że potrzebuje przestrzeni. Zaczął spędzać w pracy coraz więcej godzin i zdecydowanie nie był dla mnie oparciem. Odciał się, chociaż kiedy był w domu, bezradnie chodził za mamą krok w krok, bo nie wiedział, jak jej pomóc. Współczułam mu, ale sobie też. Czy nigdy nie przyszło mu do głowy, że i ja mogę go potrzebować?

Rodzice pobrali się, kiedy byli bardzo młodzi. Byli parą już w liceum i nie mogli się doczekać, aż złączą wspólne życie. Przyszłam na świat rok później, potem mama nie mogła mieć już więcej dzieci. Wiem, że pragnęli, bym miała rodzeństwo i nawet rozważali adopcję, ale w wieku trzydziestu lat u mamy po raz pierwszy zdiagnozowano raka.

Leczenie trwało miesiącami, przeszła nawet operację. W tym czasie nie rozumiałam z tego zbyt wiele, ale bardzo szybko się tego nauczyłam. Po półtora roku dowiedzieliśmy się, że w jej ciele nie było już komórek nowotworowych i cała nasza trójka odetchnęła z ulgą. Nie wiedzieliśmy jeszcze, że siedem lat później rak wróci ze zdwojoną siłą.

Ciągle walczę z gniewem, bo przez długi czas byłam na nią wściekła. Powinna częściej się badać. Powinna rozpoznać pierwsze objawy, w końcu już wcześniej przez to przechodziła. Powinna mieć więcej siły i mocniej walczyć. To nie jej wina, że odeszła, wiem, ale czasami po prostu nie mogę pozbyć się tego uczucia.

Bez zastanowienia parkuję w tym samym miejscu, gdzie pierwszego dnia szkoły. „XO” Beyonce rozbrzmiewa mi w uszach, kiedy wysiadam z samochodu.

Czyjaś ręka pojawia się znikąd i łapie mnie za ramię, ciągnąc do tyłu.

Co do...

– Hej, nowa! Nie słyszałaś, jak mówiłem, że to nasze miejsce?

Wow. Oniemiałam, patrząc z bliska na faceta, który mnie zaczepił. Leila miała rację, naprawdę jest przystojny i rozumiem już, dlaczego cieszy się takim powodzeniem u dziewczyn. Jego zachowanie z kolei pozostawia wiele do życzenia. Wydaje się rzeczywiście wkurzony tym, że zajęłam ich miejsce i przez to muszą zaparkować obok. Gdy tak wpatruje się we mnie ze złością, sama nie mogę się powstrzymać i czuję, jak krew wrze mi w żyłach.

Czwórka dziewczyn staje za mną, przez co czuję się jak w postrzasku. Zaciskam dłonie na szelkach plecaka.

– Hej, dupku! Nie zauważyłeś, że mam to gdzieś?

Nie wiem, jak długo się w siebie wpatrujemy. To mogły być sekundy albo minuty, ale nie ma opcji, żebym ustąpiła.

– Nowa... słyszałaś kiedyś o „praktycznej zasadzie”? Wywodzi się ze staroangielskiego prawa i mówi, że mężczyzna może uderzyć żonę wszystkim, co jest węższe od jego własnego kciuka.

Co? Jaja sobie ze mnie robi? Komu w ogóle przychodzi coś takiego do głowy i jeszcze mówi o tym na głos?

– Grozisz mi? – warczę.

– Nie, tylko stwierdzam fakt...

Podchodzi do nas jeden z jego znajomych. Też szczerzy się do mnie złośliwie, ale zerka na kogoś w jeepie i potrząsa głową, jakby facet przede mną był idiotą. Czuję na sobie spojrzenie kogoś zza przedniej szyby, ale nie wiem, kim jest.

Nieważne, w tę grę mogą bawić się dwie osoby.

– W takim razie powinieneś zapamiętać też to, że wstrzyknięta dożylnie gałka muszkatołowa jest silnie trująca – odpowiadam cichym, monotonnym głosem.

Kolega tuż za nim wybucha śmiechem. Po chwili ciszy dupek przesuwając się po mnie spojrzeniem i nie wytrzymuje, też zaczyna się śmiać. Wywracam oczami i odwracam się, by odejść.

Jeśli myślał, że mnie onieśmieli, to grubo się mylił. Poradzę sobie z nim, może nawet lepiej niż ktokolwiek inny i zdecydowanie nie dam za wygraną.

Dziewczyny nadal stoją w tym samym miejscu, a na ich twarzach widać mieszaninę zdumienia oraz złości. Patrząc na dwie przede mną, ale żadna nie odzywa się słowem. Dzisiaj znowu mają na sobie sukienki i tak naprawdę wyglądają prawie identycznie, jak wczoraj: drogie buty, biżuteria, mocny makijaż, duże designerskie okulary i piękne fryzury.

Porównując się do nich, odnoszę wrażenie, że nic nie znaczą. Mierzę niecałe sto sześćdziesiąt centymetrów, ale zerkając na ich szpilki, czuję się jak dziecko, podczas gdy one wyglądają, jakby właśnie zeszły z wybiegu, a nie przyszły do szkoły.

Początkowy zachwyt, jaki wzbudził we mnie ich wygląd, szybko jednak przeminął. Jeśli ubierają się tak każdego dnia, traci to na efekcie. Gdybym była jednym z chłopaków, nie widziałabym w nich piękna, raczej wysoki koszt utrzymania.

– Rusz się – rzucam, choć do nikogo konkretnego.

– Lepiej ty rusz się ze swoim autem. – Jedna z nich podchodzi bliżej.

Wygląda olśniewająco, choć pomijam jej ubiór. Ma nogi do nieba, boską figurę i idealnie ułożone blond włosy – spełnienie fantazji każdego faceta. Nie dziwię się, że przyjaźni się z chłopakami. Piękni ludzie zwykle trzymają się razem.

– Serio? – I równocześnie, jak może być taka głupia?

Otwiera szerzej oczy, w których chwilę później coś błyska, zupełnie jakbym rzuciła jej wyzwanie, a ona je przyjęła.

Nie zamierza ruszyć się z miejsca – krzyżuje ramiona na piersi i przygląda mi się z ironicznym uśmieszkiem. W jej wyglądzie nic nie sugeruje, że mogłaby mi skopać tyłek, więc po co zgrywa twardzielkę? Wszystkie te dziewczyny wyglądają raczej, jakby były w stanie zmienić moje życie w koszmar, ale nic poza tym.

– Żałosne.

Robię krok w przód i zderzam się z blondyneczką ramieniem, przepychając się między nią, a jej przyjaciółką. Potyka się na wysokich obcasach i jedna z jej świty od razu ratuje ją przed upadkiem, na co Beau wybucha śmiechem. Jakże się cieszę, że znów udało mi się go rozbawić.

Gdzie gniew, tam i łzy. Odchodząc szybko od grupki, pocieram ważkę i staram się uspokoić. Co takiego złego zrobiłam im wszystkim?

Lekcje mijają w okamgnieniu. Rozżalona, przez cały dzień nawet nie próbowałam z kimkolwiek porozmawiać. Ba, nie sądzę, bym w ogóle na kogokolwiek spojrzała, o ile bym nie musiałam.

Nie chcę żyć bez niej. Potrzebuję jej uścisku i miłości. Pragnę, żeby ze mną porozmawiała. Nie mam nikogo, kto by to dla mnie zrobił, przez co czuję się taka samotna.

Kilka minut po siedemnastej wchodzę do Jaskini, pomijam rozgrzewkę i przechodzę od razu do tańca.

Parę dni temu, tuż obok szatni, odkryłam uniwersalną salę. Tak się ucieszyłam, że niemal od razu zapukałam do trenera.

– Proszę.

Otworzyłam drzwi i wślizgnęłam się do środka. Wnętrze wyglądało jak typowy gabinet wuefisty – wszędzie walał się sprzęt sportowy, pod ścianami piętrzyły się puchary, a nad nimi wisiały pamiątkowe tablice. Nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

– Proszę, proszę, rzadko kiedy widzę tutaj jakąś dziewczynę. Co mogę dla ciebie zrobić?

Zająłam miejsce naprzeciwko niego.

– Zastanawiam się, czy mogłabym po szkole używać sali obok pana gabinetu.

Trener uniósł jedną brew i odchylił się w fotelu, który cicho skrzypnął pod jego ciężarem.

– W jakim celu?

– Do tańca, proszę pana.

– O, jesteś tancerką. Przeniosłaś się tu? – Oparł łokcie na podparciu i złączył palce razem.

– Tak, proszę pana.

Zapadła między nami chwila ciszy, chyba próbował mnie ocenić.

– Jak się nazywasz?

Nagle zaczęłam się denerwować, a podekscytowanie sprzed kilku chwil wyparowało. Co, jeśli nie pozwoli mi używać sali? Musiałabym znaleźć sobie jakieś studio i je wynająć albo stworzyć sobie własne w garażu. Wizja tańca w garażu bez klimatyzacji przy florydzkiej pogodzie w ogóle do mnie nie przemawiała.

– Allyson Rain, ale wszyscy mówią mi Ali.

Dłonie zaczęły mi się pocić. Nieświadomie uniosłam jedną, by potrzebować ważkę.

– Trener Black, miło cię poznać, Ali. Wiesz, że mamy w szkole zespół taneczny? Jeśli chciałabyś do niego dołączyć, mógłbym porozmawiać z trenerką.

– Dziękuję, ale nie jestem zainteresowana, tańczę coś innego.

Tym razem uniósł obydwie brwi, a na moich policzkach wykwitły rumieńce. Doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, jak to zabrzmiało.

– O jakim tańcu mówisz? – Moja reakcja musiała go rozbawić, bo uśmiechnął się półgębkiem.

– Wiosną czeka mnie przesłuchanie w Julliard i muszę popracować nad choreografią.

Na twarzy mężczyzny pojawił się uśmiech od ucha do ucha.

– Julliard, co? To wspaniale, chyba nie mieliśmy w szkole żadnego absolwenta, który by się tam dostał. Chłopaki do szesnastej

trzydzieści trenują w sali zapasy, ale zazwyczaj wychodzą przed siedemnastą. Mogę dać ci klucz na wieczorne treningi, ale, żebyśmy się dobrze zrozumieli: tylko ty i ja go mamy, więc jeśli coś się stanie, ty za to odpowiadasz.

Odetchnęłam z ulgą.

– Dziękuję, proszę pana, nawet pan nie wie, jak bardzo to doceniam. Zadbam o salę i jeśli mogę, proszę, żeby nie mówił pan nikomu, że tam będę. Cenię sobie prywatność.

– Nie ma sprawy, dzieciaku.

Odsunął pierwszą szufladę w biurku i wyciągnął z niej klucz, na którym wygrawerowano napis „Jaskinia”.

Pozwoliłam sobie na delikatny uśmiech, bo nazwa idealnie pasowała do pomieszczenia. Nie było w nim okien, oprócz szyby w drzwiach wychodzącej na korytarz, więc nie wpadało tam żadne naturalne światło.

– To klucz do bocznego wyjścia na zewnątrz. W ten sposób nie będziesz przechodzić przez szkołę po godzinach i uruchamiać alarmu. A skoro będziesz spędzać tam czas po lekcjach, nie zapomnij zamykać się na klucz, kiedy już będziesz w środku. Lepiej dmuchać na zimne, rozumiano? Jeśli będziesz czegoś potrzebować, wiesz, gdzie mnie znaleźć. – Trener posłał mi kolejny ciepły uśmiech. Poszło o wiele łatwiej, niż się spodziewałam.

Ulubionym stylem tańca mojej mamy był balet, więc dzisiaj ubrałam się stosownie do niego: czarny trykot i krótka spódniczka z lekkiego materiału oraz różowe rajstopy i baletki, a włosy związałam w ciasny kok.

Włączam muzykę troszkę głośniej niż zazwyczaj, bo tym razem potrzebuję poczuć jej wibracje odbijające się echem w sali oraz moim ciele, doznać czegoś jeszcze poza wszechogarniającą stratą. Taniec sprawia, że czuję się bliżej niej i być może dlatego poświęcam mu ostatnio tak wiele czasu.

W końcu zaakceptowałam, że Floryda stała się dla mnie nowym domem, a ten budynek szkołą, choć to tylko fizyczne

aspekty, które są częścią mojej codzienności. A co z samym życiem? Co ze mną?

Nie czuję się sobą, mieszkając w tym dziwnym miejscu i chodząc do tego dziwnego liceum. Kim tak naprawdę teraz jestem? Miotam się pomiędzy tym, co powinnam robić, a tym, kim mam być. Nie dość, że nie pasuję do tego miejsca, to jeszcze odnoszę wrażenie, że nie jestem sobą. Powinna tu być, żeby mi pomóc.

W Denver czułabym, że obrałam jakiś kierunek, miałabym jakieś poczucie przynależności. Mama zawsze pomagała mi ułożyć plan, razem obmyślałyśmy, co zrobić i z kim się trzymać. Tutaj nie mam nikogo. Trenuję sama i znam w szkole tylko jedną osobę, której nie mogę nawet jeszcze nazwać koleżanką. Nikt więcej mnie nie polubił, a własny ojciec ani razu nie zapytał, jak sobie radzę.

Czuję szczypanie w kącikach oczu i zamykam je dokładnie w momencie, w którym zaczynają z nich wypływać łzy.

Łzy.

Wydaje się, że kiedyś w końcu przestaną płynąć, prawda? Ale nie, pojawiają się każdego dnia, dokładnie jak w zegarku. Powinnam być za nie wdzięczna, bo gdyby nie one, nie wiem, jaką okazałabym się osobą.

Mam wrażenie, że spływają prosto do serca i wypełniają je razem z bólem, aż zaczyna brakować miejsca i wypływają na wierzch. Pozbywam się tego niepoohamowanego smutku tylko po to, by za chwilę wszystko się powtórzyło.

Ciężar żalu jest tak wielki, że nieświadomie otaczam się rękami. Zaciskam je tak mocno, że niemal nie mogę oddychać. To właśnie w takich chwilach najbardziej pragnę, by przy mnie była, by mnie przytuliła. Tęsknię za jej uściskiem, ciepłem, współczuciem. Za miłością.

Kiedy muzyka przejmuje nade mną kontrolę, ponownie zamykam oczy.

Pod powiekami widzę sceny z mamą, pędzą jak w filmie. My dwie w centrum handlowym, kiedy kosmetyczka robi nam pedicure. W kuchni, kiedy gotujemy każdą możliwą potrawę – uwielbiałam wszystko, co przyrządziła. Cała nasza roześmiana rodzina – mama, tata i ja – kiedy otwieramy świąteczne prezenty. I kiedy była ze mnie tak dumna, że klaskała jak szalona po jednym z moich występów.

Tak bardzo jestem wdzięczna za wszystkie piękne wspomnienia z nią związane i tak bardzo smutna, że nie stworzymy już kolejnych. Nigdy nie zobaczy, jak występuję w Nowym Jorku, nie pomoże mi wybrać sukni ślubnej i nie będzie trzymać w ramionach moich dzieci. Byłaby najlepszą babcią na świecie.

Nie otwierając oczu, zaczynam bezbłędnie poruszać się po parkiecie – sięgam przed siebie, przeciągam i obracam. Zdaję sobie sprawę z tego, że przeżywam właśnie załamanie, ale już o to nie dbam, cieszę się tylko z braku świadków. Chociaż... nie czułabym się taka samotna, gdyby ktoś tutaj był.

Samotna, taka właśnie jestem.

DREW

Sam nie rozumiem, dlaczego wracam do Jaskini. Powinienem trzymać się z daleka od tej dziewczyny, ale wiem, że tam będzie, tak jak co wieczór w tym tygodniu i pewnie w zeszłym również. Skręcam za rogiem i ze zdziwieniem orientuję się, że słyszę „TKO” dudniące przez ścianę. Zaglądam przez okienko i nie mogę odwrócić wzroku. Ma na sobie sportowy stanik, najmniejsze czarne szorty, jakie kiedykolwiek widziałem, i tym razem nie związała włosów. Pierwszy raz widzę je rozpuszczone. Sprawiają, że wydaje się zupełnie inną osobą. Lekko wzburzone od tańca kosmyki nadają jej egzotycznego wyglądu, okalają

twarz i spływają po plecach. To niesamowicie seksowne. Pot zrosił całe jej ciało, musiała dzisiaj pracować niezwykle ciężko. Jest niesamowita.

Wczoraj tańczyła do „Say Something” zespołu Great Big World. Oczarowała mnie swoją techniką i gracją, nie mogłem oderwać od niej oczu. Wystarczyło jakieś dziesięć sekund, bym zrozumiał, że nie przychodzi tu co wieczór, by tylko tańczyć. To profesjonalistka, najwyraźniej trenuje albo ćwiczy, cokolwiek tam robią tancerze.

Miała na sobie strój typowy dla baletnic – baletki i rajstopy, w których jej nogi wyglądały na niewiarygodnie długie jak na taką drobną dziewczynę. Kiedy w końcu spojrzałem na jej twarz, zaskoczył mnie malujący się na niej ogrom bólu i smutku. Muzyka zupełnie nią zawładnęła – zamknęła oczy i pozwoliła łzom płynąć. Nie miała pojęcia, że ktoś ją obserwuje, więc czułem się okropnie, że w ten sposób naruszam jej prywatność. W piersi znów poczułem ból i jak zwykle potarłem miejsce tuż nad sercem. Co się ze mną dzieje? Powinienem był odejść, ale nie mogłem. Muzyka w końcu ucichła, a dziewczyna zamarła w pozie na podłodze.

Obserwowałem, jak zwija się w kulkę i płacze. Przeszył mnie niepokój. Z całych sił chciałem tam wejść i ją pocieszyć, ale zamiast tego odwróciłem się i odszedłem. Nienawidziłem się za to, bo jedyne, czego pragnąłem, to wyważyć drzwi, jak jakiś jaskiniowiec, żeby się nią zająć. Zażądać, by powiedziała, co się stało. Przegonić albo naprawić to, co sprawiało, że czuła się w ten sposób. Ochronić ją.

Nigdy wcześniej nie byłem opiekuńczy wobec dziewczyny i to mnie zaskoczyło. Nie chciałem nikogo wspierać, no, może braci i mamę. Nigdy nie czułem do nikogo takiego przyciągania. Wszystkie te uczucia mieszają mi w głowie i to kolejny powód, dla którego powinienem trzymać się od niej z daleka. Poza tym domyślałem się, że gdyby przyłapała mnie na podglądaniu, poczułaby się zażenowana, a tego nie chciałem.

Próbowałem sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz płakałem. Doszło do tego, kiedy miałem piętnaście lat, a Beau czternaście. Z jakiegoś powodu brat był wtedy w kiepskim humorze, zachowywał się, jakby cały świat był przeciwko niemu i nikt nie miał prawa wejść mu w drogę. Krążył po swoim pokoju i rozrzucał wszystkie rzeczy. Tak naprawdę nikomu nie przeszkadzał, ale ojciec wszedł do środka i zaczął go bić. Brat ze złości oddał cios. Gdybym tylko wiedział, dlaczego tak się wściekł... To był chyba ostatni raz, kiedy się postawił.

W pewnym momencie ojciec chwycił raketę tenisową i uderzył go nią w ramię. Już w progu słyszałem trzask łamanej kości. Beau zaczął wrzeszczeć i padł na podłogę. Razem z Mattem płakaliśmy w drzwiach, a ojciec dopiero po chwili nas zauważył.

– No i czego, do diabła, wyjecie? Cała wasza trójka jest gorsza od bab! Wielkie mi halo! I co, myślicie, że warto przez to płakać? Już ja wam dam, dwa razy się zastanowicie... – I tak po prostu odwrócił się i zamachnął na Beau jeszcze raz. Ten w końcu zemdlał z bólu, a ja uciekłem z domu prosto na plażę.

Kopnięciami zrzuciłem z siebie buty i w ubraniu wskoczyłem do wody. Pod powierzchnią nikt nie mógł zobaczyć łez ani tego, że byłem załamany. Potrzebowałem „wypływać” ból i poczucie winy, bo to przeze mnie brat tak cierpiał. Matt miał tylko siedem lat, siedmiolatkom wolno płakać, piętnastolatkom nie.

Mama zabrała Beau na pogotowie. Tam okazało się, że kość ramienna pękła na pół. Jestem pewien, że po pierwszym uderzeniu tylko się nadłamała, ale przez mój płacz skończyło się o wiele gorzej. A teraz muszę żyć z poczuciem winy i przyrzekłem sobie, że już nigdy więcej nie zapłacę.

Znów skupiam się na Ali i kiedy myślę o ostatnich kilku dniach, wszystko zaczyna nabierać sensu. Widzę, że coś ją gryzie, chociaż nie zrobiła nic, co by na to wskazywało. Dostrzegłem to w jej oczach, kiedy byliśmy razem w wodzie i w sposobie, w jaki porusza się, kiedy nikt nie patrzy. To musi mieć coś wspólnego

z jej przeprowadzką tutaj. Zastanawiam się, czy powiedziała coś Leili, bo ona zdaje się jest jedyną osobą, z którą tutaj rozmawia.

Widziałem, że kilku gości próbowało podejść do Ali na korytarzu, ale jej zachowanie i zupełny brak zainteresowania dały im do zrozumienia, że jest niedostępna. W zeszłym tygodniu była tematem numer jeden w szatni, w tym już nie. Większość chłopaków pewnie wzięło ją za nową zabaweczkę, z tym że ona nie miała zamiaru dać się sobą bawić i natychmiast to pokazała.

Po ostatnim spotkaniu z Beau zrobiła sobie nawyk z parkowania na moim miejscu. Nie mam nic przeciwko. Chyba lubię wiedzieć, gdzie jest i to w pewnym sensie sprawia, że czuję się, jakby była moja. Wiem, że nie powinienem tak myśleć, ale nic na to nie poradzę.

Beau wciąż wrzeszczy na nią każdego ranka, ale ona albo kompletnie go ignoruje, albo odpowiada na jego bezużyteczne fakty jakimiś swoimi. Nie zamierzam kłamać, wolę, kiedy go olewa. Laski prawie się o siebie zabijają, byle do niego dotrzeć, ale nie Ali. Brat myśli, że zgrywa trudną do zdobycia, a to wcale nie jest tak. Po prostu chce, by ludzie zostawili ją w spokoju, podobnie jak ja.

– Jasna cholera, stary! Breakdancerka! – Beau pojawił się tuż za mną.

Nawet się nie zorientowałem, że stanął obok i też zaczął ją obserwować. Swoją drogą, jak długo tu był? Zalewa mnie fala złości, bo nie chcę, by na nią patrzył.

– Nie, to coś więcej. – O wiele więcej.

– To znaczy? – Przesuwa spojrzenie na mnie.

Odwracam się do niego twarzą i wyglądam dłonią kaptur naciągnięty na głowę. Wolę, żeby nie wiedziała, kim jestem w razie, gdyby zauważyła, że się jej przyglądam.

– Widziałem ją kilka razy w tym tygodniu. Tańczy różne style.

– Gdzie ją widziałeś? – Marszczy brwi i przenosi ciężar ciała z jednej nogi na drugą. Teraz całkowicie skupia się na mnie.

– W okolicy.

Wciąż bacznie mi się przygląda.

– Ja nie widziałem jej ani razu. – W jego głosie czai się wyzwanie, którego nie zamierzam podejmować.

– Odpuść.

Spojrzenie brata łagodnieje. Wygląda teraz, jakbym podzielił się z nim jakimś wielkim sekretem.

– To nie świeżak, co?

– Nie.

Beau uśmiecha się szeroko i poklepuje mnie po ramieniu. Ech.

Chyba odsunąłem się w chwili, kiedy Ali spojrzała w kierunku drzwi, bo Beau natychmiast unosi ręce do góry, jakby został przyłapany na kradzieży. Nie dam rady dłużej obserwować, jak się na nią gapi. Nie pasuje mi to, więc się zbieram. Nawet nie powinienem o niej myśleć... Nie mam na to czasu.

– Muszę odebrać Matta ze szkoły. Do zobaczenia w domu.